ROZMAITOŚCI

Dnia 30. czerwca **Nr 26.** 1838 roku.

ŻÓŁTA RÓŻA.

POWIEŚĆ Z FRANCUZKIEGO
Karola Bernard.

(Ciąg dalszy.)

We trzy dni po odjeździe Tessiera, od którego żadnéj nie odebrano wiadomości, i o którym nikt nie myślił, oprócz pana Simarta, siedziała pod wieczór Celestyna, pani Regnauld i Franciszek w małym pawilonie, na samym końcu ogrodu. Obiedwie damy zajęte były haftowaniem, podczas gdy młody mężczyzna, siedząc przy ich nogach i trzymając książkę w swym ręku, wygłaszał przed niemi tkliwéj *Indyjanii* cierpienia. Wykonywał on z wielką niezdatnością tę, przeciw swemu zwyczajowi podjętą pracę, kaleczył niemiłosiernie wymowny styl Jerzégo Sanda, odwracał częstokroć dwie kartek na raz, lub dla uważania Celestyny przestawał w najpiękniejszém miejscu. Panna Simart, spuściwszy oczy na robotę, zdawała się nie postrzegać błędów, które młody mężczyzna w czytaniu popełniał; bądź, że bardziéj na jego głos, niż na słowa w książce zważała, bądź, że z ukontentowaniem postrzegła jego roztargnienie i domyśliwała się przyczyny. Pani Regnauld, mniéj pobłażająca, niż jéj kuzyna, może dla tego, iż żadnego nie miała do pobłażania powodu, głośnym śmiéchem przerwała jeden okres, w którym Franciszek zdawał się takie miéć upodobanie, iż się od niego na żaden sposób nie mógł oderwać. »Przyznam się,« rzekła, »iż ani słowa nie zrozumiałam z tego, coś pan czytał; zaiste, masz osobliwszy sposób czytania: czytając, patrzymy zwykle w książkę.«

Piękna rzecz — pomyślił sobie Dramond, zamknąwszy książkę — wydałem się niechcący; dzisiaj w wieczór opowie ona swoje odkrycie Celestynie, a jutro będą się obiedwie ze mnie śmiały.

»Już się zmiérzcha, wróćmy do sali,« rzekła młoda dziéwczyna, złożywszy swą robotę, jak gdyby chcąc uprzedzić szyderstwo, które wzmagało się w iskrzących oczach blondynki.

»Słusznie mówisz,« odrzekła pani Regnauld, »będziemy grały na fortepianie; może ten pan w większym względzie ma Rossyniego, a niżeli Jerzégo Sanda.«

Atoli Celestyna, nie dawszy czasu kuzynie do ukończenia zaczętéj mowy, przynagliła ją do powstania i objąwszy ramieniem jéj smukłą kibić, pobiegła z nią w galopie ku domowi.

Franciszek ścigał oczyma za obiema nadobnémi damami, chociaż już żadnéj z nich nie widział; potém powstał zwolna, ale zamiast powrócić do pomieszkania, zagłębiwszy się w aleję, przechadzał się przez długi czas z dosyć kwaśną miną. Ciemność, zwolna osłaniająca, wyrwała go nareszcie z jego dumania: »Nie, dłużéj zwlékać nie mogę,« rzekł sam do siebie; »muszę dowiedzieć się z pewnością. Ona jest albo najniewinniejszą, albo zupełnie zepsutą dziéwczyną. W piérwszym przypadku podejrzenie moje jest obrazą, w drugim zaś uczucie, które się we mnie odzywa, jest szaleństwem. Ów bal maskowy z głowy mi wyjść nie może i niszczy bez ustanku to błogie upodobanie, którego w jéj obecności doznaję. Wypada położyć koniec téj wątpliwości.« Gdy Dramond wszedł do sali, zastał familiję już zgromadzoną. Stara ciotka i pan Regnauld grali w pikietę; obiedwie zaś kuzyny popisywały się w kadrylu na cztéry ręce z opery *Pojedynek*, do którego pan Simart, siedząc w poręczowém krześle, wesoło nogami takt wybijał.

»Nie bierzeż wćpana ochota do tańca?« zapytał dobroduszny gospodarz gościa.

»Nie mam upodobania w tańcu,« odrzekł tenże, złego humoru głosem, który zakochanym właściwy.

Celestyna, usłyszawszy tak wielkie bluźnierstwo, obróciła czém prędzéj głowę od fortepianu i trzymając palce na klawiszach, wpatrzyła się w młodego mężczyznę, który w téj chwili w jéj oczach mniéj ładnym się zdawał.

»Pań nie masz upodobania w tańcu?« rzekła nareszcie zdziwiona; »a w czémże pan masz upodobanie?«

W tobie!« pomyślił sobie Franciszek, i zaledwie mógł wstrzymać na ustach tę zgłoskę, którą serce jego odpowiedziało. Wszelako przemógł to na sobie dla korzystania ze sposobności, która się mu tak pomyślną być zdawała. »Nie dobrzem się wyraził,« odrzekł, »chciałem tylko powiedzieć, że nie mam upodobania w balach, które dawane bywają w domach prywatnych, gdzie tylko na samych nudnych kadrylach poprzestają. Bardzo ja mało cenię zabawę, która przyzwoitością odmierzona, wesołéj pustocie miejsca nie zostawia; do salonu wzbroniony jest wstęp namiętnéj wesołości; jakoż w salonach tańcu szukać nie trzeba. By mieć elektryczne wrażenie, jakie taniec na wyobraźność wywiéra, należy odwidzać bale publiczne — maskowe.«

Gorejąc z niespokojności, badał Franciszek w twarzy młodéj dziewczyny okiem przenikliwém; atoli panna Simart zamiast unikania tego bystrego wzroku, słuchała z niewinną uwagą pochwały, nie bardzo niewinnéj zabawy i zdawała się nią bardzo być zajętą.

»Wszakże na balach maskowych nie tańczą,« rzekła nareszcie.

»Nie tańczą?« powtórzył Dramond, nie śmiejąc, mimo trwożliwéj swéj ciekawości, zapytać się dokładniéj.

»Nie prawdaż, Hortenzyjo?« rzekła Celestyna obróciwszy się do pani Regnauld; »gdyśmy w operze na balu były, tam nikt nie tańczył, i bardzom się temu dziwiła; bo co mi to za bal, na którym nie tańczą?«

Na te słowa wolniéj odetchnął młody mężczyzna, a powietrze, którém oddychał, zdawało się mu być balsamem dla jego serca. Ta prostoduszna, otwarta mowa, którą usłyszał, rozpędziła, jakby czarodziejską roszczką, chmurę wszelkiéj wątpliwości, poza którą dotychczas mu ta dziewicza postać w dwuznacznem świetle się okazywała. Zawstydził się i uznał swoję winę, jednakże wraz z zgryzotą sumienia doznawał tajemnego ukontentowania. Przewinienie jest częstokroć szczęściem w miłości! Twarz Dramonda uznamionowała się bez wątpienia aż nadto wyraźnie tą wewnętrzną szczęśliwością; Celestyna albowiem, któraby orlém okiem swojém nawet samemu słońcu była się oparła, nie mogła znieść wzroku szukającego jéj spojrzenia. Zmieszana, spuściła główkę, i po raz piérwszy uczuła na licu rozkwitającą różę, która głęboko w jéj serce korzeń puściła.

»Opowiedźcie też panu Dramondowi wasze bohaterskie czyny na balu w operze; spodziewam się, iż go mocno ubawią,« rzekł pan Regnauld, nie przerywając gry w pikietę, którą był zajęty.

Franciszek, usłyszawszy to, rozpromienił się radością i powziął nagle tak wielką przyjaźń do tego chudo-wysokiego, łysego pana, iż mu z serca przyznał, że jest bardzo przyjemnym, rozumnym, ukształconym człowiekiem; w potrzebie byłby nawet włosy ujrzał na czaszce jego! Panna Simart przeciw swemu zwyczajowi zdawała się być zmieszaną. Pani Regnauld, widząc, że mu nie odpowiada, obróciła się sama ku młodemu mężczyznie, którego roziskrzone wzruszenie nie ujszło jéj baczności.

»Podobno pan już postrzegłeś,« rzekła nieco ironicznie, »iż my wszyscy w tym domu, tego tu aniołka uniżonemi niewolnikami jesteśmy; jestto dość despotyczne panowanie, które on wywiéra na wszystkich, co się do niego zbliżają; mówię to dla tego, abyś pan miał sie na baczności; jéj fantazyje są ustawami, jéj kaprysy nieodzowne rozkazy; mójto stryjasze wychował ją w ten sposób, a nasza słabość potwierdziła ten piękny system wychowania. Teraz pojmiesz pan wszystkie te dziwaczne pomysły, jakie się w główce tak rozpieszczonego dziecięcia wylęgają. Między innemi przyszła kolej i na to, że się naparła téj zimy pójść koniecznie na bal maskowy — i zgadnieszże pan, gdzie nas zaprowadzić chciała?... Do Musarda!«

»Tak, tak! Na honor, do Musarda!« zawołał były kupiec, roześmiawszy się jako łagodny, łaskawie pobłażający ojciec; »czy

słyszysz pan, ta nierozsądna dziewczyna chciała pójść na bal do Musarda! Cóż pan na to powiesz, mości Dramondzie?«

»Powiém, że anioł i do piekieł bez niebezpieczeństwa wstąpić może,« odrzekł Franciszek z wielkim zapałem.

»Poczciwy Simart miał to zdanie za bardzo piękne, chociaż go nie rozumiał; Celestyna miała je za piękniejsze jeszcze, może dla tego, iż je zrozumiała.

»Nie roszczę ja sobie bynajmniéj prawa do tego, abym aniołem była,« wiodła p. Regnauld dalej, wygłaszając to słowo anioł ironicznie, »dla tego przedsięwzięcie to zdało się mi cokolwiek zaśmiałe — ale gdzież jest na upor lekarstwo! Byłam więc przymuszoną wejść w przymierze, i byłam dosyć szczęśliwą, iż przyjęto mój wniosek, zamiast balu Musarda odwidzić bal opery. Poszliśmy więc wszystko troje do domu opery.«

»Wszystko troje?« powtórzył Dramond, zawsze jeszcze nie zupełnie uspokojony; »towarzyszyłże kto paniom?«

»Mój pan małżonek,« odrzekła pani Regnauld, »albożeś pan inaczéj sądził? mój pan małżonek, którego zachowanie się w téj mierze niekoniecznie wzorowém było. Bo zaledwo weszliśmy na salę, już nas pod pozorem, że jest wielki natłok, zaprowadził do loży — w rzeczy samej zaś jedynie dla tego, aby sam był wolniejszym; przezco wystawił nas więcéj godziny na przygody szalonego rodzaju.«

»Jako, na przygody?« rzekł Franciszek z udaną ciekawością.

»Tak jest; dwaj pijani i szkaradnie oszpeceni mężczyzni przyszli do naszéj loży i wypędzili nas z tamtąd.«

Tu przerwała Celestyna mowę swéj kuzyny: »Pierwszy nie był pijany, i owszém, mówił on dość przyzwoicie. Przecież sama mówiłaś, że miał oczy pełne wyrazu i bardzo piękne zęby.«

«Hm! o pięknych zębach i oczach pełnych wyrazu wcale mi nic nie wspominałaś,« pokrząknąwszy rzekł pan Regnauld do swojéj żony, podczas gdy Franciszek z pochlebną próżnością uśmiechał się do swojéj własnéj twarzy, odbijającéj się w źwierciedle nad fortepianem.

Pan Simart, który, jakeśmy nadmienili, lubiał iść spać wcześnie, dawszy znak do powstania, zakończył pogadankę. Dramond przyszedłszy do swojego pokoju, podał się po raz pierwszy z jakowąś otuchą swoim rozkosznym fantażyjom miłości. Przez całą noc wypływała mu we śnie urocza twarz Celestyny przed oko ducha, jak owa czysta, błoga gwiazda na błękicie nieba; nad rankiem zniknęło przyjemne to zjawienie na widok nie bardzo idealnéj twarzy odźwiernego Mikołaja, który trzymając w ręku list nadeszły pocztą z Paryża, wszedł do pokoju.

»List od Tessiera; cóż on do pioruna może mi pisać?« rzekł Franciszek rozpieczętowawszy list w złym humorze, jak gdyby złowieszczém tknięty przeczuciem. Następująca była treść jego:

»Kochany przyjacielu! Już od dni cztérech »oczekuję co chwila od ciebie listu, i co wieczór »dowiadywać się każę, ażaliś powrócił do Pa»ryża. Przyznam się, iż ani twego milczenia, »ani przedłużonéj niebytności twojéj nie poj»muję; lecz jak jedno tak drugie uspakaja »mię; przewiduję bowiem, żeś jeszcze nie za»łatwił sprawy, którą ci poleciłem. Od dni »cztérech, kochany Franciszku, rozważyłem »wszystko dokładniéj. Sądzę rzeczą bardzo »nieroztropną zrywać związek, który już w po»myślny skutek dojrzéwał i tak jest dla mnie »korzystny, a zrywać jedynie z powodu dzie»cinnego poważnienia się, nic innego bowiem »nie było zachowanie się Celestyny. W rzeczy »saméj, jam sobie niesłuszniéj postąpił, niż »ona; bo jeżeli ona jest cokolwiek dziwaczną, »powinienem był pamiętać, że i ja czasem »za wiele dotkliwy jestem; tém bardziéj, iż »mnie nie uniewinnia bynajmniéj nierozwaga, »ani płochość wieku. Sądzę, iż my obadwaj »fałszywie tłumaczyliśmy sobie podtenczas »w sali bilarowéj owo podniesienie ręki, które »wziąłem za obrazę mego honoru; Celestyna »jest z natury swojéj zawsze żywą w giestach, »prawie zawsze, kiedy mówi, rzuca rękami; »a to, cośmy wzięli za grożący zamach, było nie»zawodnie tylko nierozważném poruszeniem. »Zresztą, choćby nawet i miała zamiar ten, »któryśmy jéj przypisywali, powinienem jéj »przez ten wzgląd już przebaczyć, że nieprzy»zwoity sposób, w który wyłatałem boki jéj »ulubionemu Solimanowi, był tego rodzaju, »iż ją słusznie rozdraźnił. Dla tego proszę cię, »kochany przyjacielu, abyś znowu starał się »przywrócić stosunki, które podług mego

»zlecenia może już zerwałeś; znając bystry twój »dowcip i dyplomatyczne talenta, spodziéwam się, »iż z łatwością tego dokażesz. Powiédz panu Si»martowi, iż paraliż mojego wuja nie będzie miał »złych skutków, i że mam nadzieję wyjechać za »dni kilka z Paryża. Pani Regnauld i ciotce jéj »oświadcz ode mnie najgrzeczniejsze ukłony i proś »Celestyny — —«

»A idź mi do czarta!« zawołał Fraciszek przyszedłszy do tego miejsca, i już listu do końca nie czytając podarł go w kawałki. »Jeżeli go Celestyna kocha, o czém wątpię, nie potrzebuje żadnego pośrednika, jeżeli zaś nie kocha, ściągnąłbym na siebie zarzut, gdybym wpływał na postanowienie tego dziécięcia; onby jéj nie uszczęśliwił — jestem tego pewien, iżby jéj nie uszczęśliwił! Sam zerwał związek, témci gorzéj dla niego. Nie mógłem inaczéj sądzić, jak tylko, że się zrzekł zupełnie jéj ręki; od téj chwili wolno mi było kochać się w Celestynie, i będę obstawał przy mém prawie. Wszak mu znane przysłowie: Każdy niech się sam o siebie stara, a niebu niech zostawi staranie o wszystkich!«

Zająć miejsce swojego przyjaciela, i przy ożenieniu, którego miał być tylko świadkiem, podjąć się głównéj roli; myśl ta nie obudzała najmniejszéj zgryzoty w duszy Dramonda. Nazbyt głośno gadała w nim namiętność, aby w téj mierze usłyszéć mógł zarzuty swojego serca. Zresztą wszelką napaść sumienia zbijał następującém dilematyczném rozumowaniem: »Albo ona go kocha, albo nie kocha; jeżeli go kocha, więc za mnie nie pójdzie; jeżeli nie kocha, więc on nie ma powodu uskarżać się na mnie.«

Takiém rozumowaniem, którego nikt nie zbijał, w swojém własném mniemaniu usprawiedliwiony, i wiadomością o powrocie Tessiera napędzony, postanowił Fraciszek nie tracić ani chwili, dla zabezpieczenia się w téj mierze. Po stole przybliżywszy się do pani Regnauld prosił ją poważną miną o chwilę posłuchania. Piękna blondynka przyjęła tę prośbę z ironicznym uśmiéchem, który zwykle rozjaśniał wyraz jéj twarzy. Bez przeszkody zeszli z sobą oboje do ogrodu, gdzie młody mężczyzna zaczął niezwłocznie wykrywać tajemnicę swojego serca, mówiąc z tą żywą otwartością, ktora u kobiét po największéj części pobłażenie znajduje.

»Łaskawa pani!« rzekł, »nie potrzeba pani powiadać, że kocham jéj kuzynę, bo pani o tém już wiadomo.«

»O czém wiadomo?« przerwała pani Regnauld z udaném zadziwieniem.

»O, pani wiadomo niezawodnie, jestem pewien tego; bo jeżeli pani czytałaś w moich oczach, ja w oczach pani czytałem także. Domyśliłem się, iż pani nie pochwalałaś zamęźcia, które miano na celu, wiedziałem, że Tessier nie podobał się pani — proszę nie chciéj mi pani przerywać; jéj zdanie nie uraża mnie bynajmniéj — i owszem. Pani poznałaś, iż charakter mojego przyjaciela nie zaręczał szczęścia dla jego żony; miałaś w tém pani wielką słuszność! Mogęż spodziewać się, że pani o mnie łaskawiéj sądzić będziesz? Ja kocham Celestynę; przebacz pani téj poufałości. Wiadomo jéj, iż miłość zna tylko chrzestne imiona; ja kocham pani kuzynę. Gdybym jéj saméj wprost uczucia moje oświadczył, jéj, która jest tak szczérą i tak dziecinną, byłobyto wykroczeniem; poznaję to sam, lubo pałam żądzą popełnienia tego przestępstwa; powiedzianoby, iż obrażam gościnność, którą mię zaszczycono. Ciotka jéj, pomyślałem sobie, już dawno dla miłości zobojętniała, pan Simart podobno nie znał jéj nigdy, a małżonek pani, mający tak piękną sposobność doświadczenia jéj wpływu, odstrasza mię swoją poważną twarzą. Otóż widzisz pani, iż tylko do niéj udać się mogę, gdyż tylko pani mię zrozumiéć możesz. Proszę więc najusilniéj, powiédz pani, że mię rozumiész, że mi to natarczywe, niedołężne oświadczenie przebaczasz, i że się za mną do panny Celestyny najłaskawiéj wstawić raczysz. Panu Simart znana jest moja familija; mam większy niż Tessier majątek; widzisz pani moję postać; mój sposób myślenia, ile się mi zdaje, miał to szczęście podobać się pani, a co do charakteru, przysięgam jéj, że mam najlepszy w świecie. Na poczciwość, łaskawa pani, życzeniem mojém jest widziéć szczęśliwą Celestynę. Ona go nie kocha, nie prawdaż?«

»Jakto pan wszystko wiész doskonale!« odrzekła pani Regnauld, nie mogąc się wstrzymać od śmiéchu; wszelako śmiéch ten, nie miał już w sobie nic szydzącego. »Pan zapominasz, że Tessier żeni się z Celestyną, nie wchodząc, czy ja pochwalam lub nie pochwalam to zamęźcie.«

»Ale związek jeszcze nie jest zawarty, a od pani tylko zawisło, aby nigdy zawartym nie był. Tessier przy odjeździe swoim zlecił mi wyraźnie, abym go zerwał; prawda, iż odtąd odmienił już swój zamysł i przysłał mi inne rozkazy; lecz ja przyjąłem tylko piérwsze zlecenie, a drugiego się nie podejmuję. Powinność, którą na siebie przyjąłem, już mię nie obowiązuje w téj chwili; ponieważ on sam cofnął swe słowo, dla tego wolno mi prosić o rękę jéj kuzyny, jakoż w saméj rzeczy o nią proszę.«

»Rozumowanie to zasługuje na niejakie względy, jakkolwiek sądzę, iż jest zbyt wyszukane. Lecz to bynajmniéj nie należy do rzeczy; pan jesteś otwartym i rozsądnym — i dla tego nie urażam się postępowaniem jego, chociaż cokolwiek jest nadzwyczajne. Pan odgadłeś moje myśli: nie lubię przyjaciela pana, ale i pan nie bardzo zdajesz się mu być przychylnym. Z ukontentowaniem widziéć będę, jeżeli Celestyna zrzecze się tego

zamężcia, a jeżeli jeszcze nie jest za późno, będę się starała także z mojéj strony do tego przyczynić.«

»Ach! łaskawa pani, jak widzę nie zawiodłem się w mojéj nadziei; jakąż wdzięczność winien jéj jestem!«

»Dobrze, dobrze!« odrzekła pani Regnauld, przybrawszy znowu swoję szydzącą minę; »widzisz pan tam w oknie mego męża, który nas uważa; on nie lubi, gdy kto tak długo i z takim zapałem ze mną mówi.«

»Chciéj mię pani tylko jeszcze jednę chwilę posłuchać! Ponieważ podejmujesz się być moim aniołem stróżem, bądźże tak łaskawa i pozwól mi powiedzieć Celestynie: że ją kocham.«

»Nie, na to nie pozwolę!« odparła z żywością młoda blondynka; »oczy pana już jéj dość wyraźnie to powiedziały. Wczoraj zarumieniła się ujrzawszy spojrzenie pana i sądzę, iż pierwszy raz w swém życiu z tego powodu.«

»Zarumieniła się — wieszże pani to z pewnością?« zawołał Franciszek, i już w uniesieniu chciał przycisnąć do ust swoich rękę piękněj swéj dobrodziéjki.

»Zmiłuj się! mój mąż nadchodzi!« rzekła pani Regnauld, szarpnąwszy wstecz z pospiechem swoję rękę; »chceszże, aby sądził, że się pan do mnie zalecasz? Miéj też pan rozum i pamiętaj, iż mu zakazuję mówić z Celestyną.«

»Tylko w obecności pani,« rzekł Dramond z błagającém wejrzeniem.

»W mojéj obecności?... jak widzę, on sobie w każdym razie umié poradzić. Jestem zanadto dobrą dla pana,« dodała zastanowiwszy się na chwilę. »Przestańże pan tak żałosną robić minę. Widzę Celestynę w pawilonie; pójdź pan; pójdziemy do niéj, wszakże mu zakazać nie mogę, abyś się z nią nie bawił.«

»Jednakże spodziewam się, że pani żądać nie będziesz, abym wam *Indyjjaniję* czytał.«

»O, co się tego tycze, to przerzekam panu; bo pan prawdziwie bardzo źle czytasz, zwłaszcza jeźli Celestyna jest przy tém. Jestem przymuszona odczytać powtórnie wszystkie rozdziały, któreś pan niemiłosiernie poprzekręcał. W przeciągu tego czasu pozwalam panu przypodobać się Celestynie, ale nie zapominaj o tém, że ja mam talent czytając słyszéć, kto co na uboczu gada.«

Poczém Franciszek i pani Regnauld przeszedłszy przez ogród, weszli do pawilonu, gdzie Celestynę haftowaniem zajętą zastali; poważna mina, jaką przybrała, a która w osobliwy sposób odbijała od jéj dziecięcéj twarzy, dodawała jéj nowego uroku i czyniła ją nader miłą. Blask słońca, bijący przez okno, którego zasłona spuszczoną nie była, opromieniał jéj italską główkę tak złudnym połyskiem, iż sploty jéj włosów ni czarny agat lśniły się w téj słonecznéj pozłocie. Dziewczyna, ujrzawszy wchodzącego Franciszka, uczuła w sobie jakowąś wstydliwość i uznała to światło za wiele rażące, może jedynie dla tego, że się obawiała, aby nie postrzeżono jéj spłonienia, którém się jéj śnieżna twarz ubarwiła.

»Czy nie byłbyś pan tak łaskaw,« rzekła miękkim i prawie lękliwym głosem do młodego mężczyzny; »spuścić zasłonę u okna?«

Franciszek pospieszył wykonać rozkaz. Okno wychodziło na wązką uliczkę, bieżącą po téj stronie równoległe z murem ogrodu; schyliwszy się dla rozwiązania sznurka od zasłony, postrzegł jakiegoś mężczyznę, który korzystając z popiętrzonego muru przy pawilonie, starał się dostać aż do saméj krawędzi okna; ledwie się mu przypatrzył, już w tym miłośniku łażenia po murach, poznał swego przyjaciela Roberta Tessier. W piérwszéj chwili chciał mu wazon z kwiatami, stojący tuż pod ręką, rzucić na głowę, i tym sposobem oddalić natrętnego spółzawodnika; atoli umiał pokonać w sobie to pokuszenie, spuścił spieszno zasłonę, i nie dając do poznania, że kogoś postrzegł, zamknął okno; jednakże rozważywszy cokolwiek, zaraz je znowu otworzył. »Niech słyszy, jeźli się mu podoba,« rzekł do siebie, »ja lubię otwartość; tym sposobem dowié się przecie, co go czeka,« i zajął znowu na taborecie, prawie u nóg Celestyny, to samo miejsce, na którém siedział przeszłego wieczora.

Robert Tessier, wróciwszy do Paryża, budził się prawie każdego poranku z tém stałém przedsięwzięciem, nigdy się już nie widziéć z Celestyną, a każdego wieczora znowu postanawiał przeciwnie; dnia czwartego już mu poranek zaczął być wieczorem! Przez oddalenie stawał się coraz bardziéj spragnionym za tém, co utracił; nie mogąc przygasić swoich płomieni, napisał do swego przyjaciela list, którego część jednę jużeśmy przeczytali, a w kilka godzin poźniéj, gdy go ta gorączka żenienia się, znowu napadła, tak się w nim wzmogła, że aż go w dyliżans rzuciła. Podróż ta była mu wiekiem; ale zbliżając się do okolicy, w któréj pan Simart przemieszkiwał, zdało się mu, iż konie za jednym razem skrzydeł dostały; wahał się przez chwilę, za nim postanowił wysiąść z powozu. Jakiémże czołem mógł tam się ukazać, jaki powód, jaką znaléźć wymówkę, jeżeli Dramond, co wielkiém do prawdy było podobieństwem, wykonał już jego zlecenie? Nie byłże jego powrót nierozsądkiem lub szyderstwem? — Taką niespokojnością nieprzyjemnie miotany, przybliżał się zwolna do domu, ale już przed nim stanąwszy, na raz odwagę utracił; przemknął ukradkiem po przed bramę, na któréj dwa gliniane lwy stały, spojrzał na nie, i zdało się mu widziéć dwóch stróżów-aniołów przed utraconym rajem z płomienistemi mieczami stojących! Z urzędowéj godności przyszłego zięcia, dla którego

wszystkie drzwi otworem stoją, zniżony do dwuznacznéj roli człowieka, który sam znieważył swoję stanowisko, skradał się w około ogrodu, przeklinając serdecznie poradę swojego przyjaciela, przeklinając własną swoję niestałość, całą rasę brytanów poczciwego Simarta, a nareszcie świat cały, wyjąwszy jednę Celestynę. Niebawem przybliżył się do podnoża pawilonu, gdzie się Celestyna po stole zwykła swą robotą zatrudniać.

»Tutaj zawsze bawi,« rzekł sam do siebie; »może o mnie myśli; dla czegoż nie miałbym pokonać w sobie téj śmiesznéj bojaźni? Dla czegoż nie mam Celestyny widzieć i z nią pomówić?«

Po tym namyśle, zebrawszy całą swoję odwagę, ośmielił się Tessier przypuścić szturm do siedziby swojéj narzeczonéj. O téj godzinie była uliczka wyludnioną, a węgiel muru, upiętrzony wyskokami, był prawdziwą drabiną złodziejską. Czepiając się więc mocno muru, wdzierał się po nim do góry. Ukazanie się Dramonda przeszkodziło mu na chwilę w jego zamyśle, lecz wkrótce się przekonał, iż nie był postrzeżonym; podwoił więc swoje usiłowania i dostał się wreszcie do okna, gdzie ująwszy się za gzyms rękami, a oparłszy nogi w dwóch wydrążeniach muru, stał sobie, ile możności, dosyć wygodnie; jednakże głowę swoję przymuszony był skryć za wazonem; albowiem gdyby nie ta przezorność, byłby się cień jego odbił na przejrzystéj zasłonie, a nie mając tak pomyślnego otworu, któryby mu dozwalał widzieć, co się działo we środku pawilonu, znaglony był całą swoję duszę skupić w jeden zmysł swego ucha.

Celestyna zdawała się być zatopioną w milczeniu i robocie, i nie odwracała swoich ócz od haftu, a pani Regnauld, wierna swojemu przyrzeczeniu, wzięła do ręki tom *Indyjanii*, w którym zdawała się czytać z nierozerwaną uwagą; atoli nieuprzedzony dostrzegacz byłby poznał niebawem, że jak jedna bardzo pomału przewracała kartki w swéj książce, tak też druga jeszcze pomaléj pomykała swoję igiełkę. Franciszek znajdował się na taborecie, na którym usiadł sobie z wdzięczną powagą, podobnie jak obżałowany na ławce grzeszników; tak siedząc powodził wzrokiem to z Celestyny na jéj przyjaciołkę, to znowu z jéj przyjaciołki na okno, a z okna na swoje kończate bóty, aż nareszcie zatonął w to zadumanie, od którego najodważniejsze umysły w chwili stanowczego kroku uwolnić się nie mogą. »Scena ta trudniejszą jest do odegrania, aniżeli z początku myślałem,« rzekł sam do siebie, »jakże nierozsądny byłem, gdym sobie wyobrażał, iż będąc we czworo, można być i we dwoje; zaiste, tu jest sposobność do usprawiedliwienia tego zdania; bo policzywszy tych, co wewnątrz, i tego, co na dworze, w saméj rzeczy jest nas tu czworo. A ja mieszam się jednak i nie mogę się zdobyć na piérwsze słowo.«

Już od niejakiego czasu pani Regnauld poglądała ukradkiem na młodego mężczyznę, któremu przyrzekła wsparcie swoje. Nieśmiałość, którą postrzegła w jego zachowaniu się, powiększyła jeszcze bardziéj ten udział, który w niéj dla siebie obudził; nieśmiałość bowiem staje się miłym przymiotem, zwłaszcza, jeżeli nie jest nałogiem; ona tak przystoi mężowi wolnych obyczajów, jak uśmiéch poważnéj twarzy. Z tém wszystkiém udział téj młodéj damy nie był wolnym od owéj lekkiéj ironii, którą, bądź z roztropności, bądź z kokieteryi osłaniała wszystkie swoje uczucia; nadużywając swoich praw jako opiekunka, podała się bez wszelkiéj ogródki żartobliwemu humorowi swemu, i zamiast iść w pomoc młodemu mężczyznie, owszém z ukontentowaniem przyczyniła się do wprowadzenia go w pomieszanie.

»Czy nie mówiłeś pan, iż od Tessiera otrzymałeś wiadomość?« zagadnęła go nagle.

Zdradziecki zamiar tych wyrazów i uśmiéch, który im towarzyszył, przywróciły młodemu mężczyznie, zamiast zmieszania go, całą jego przytomność. »Początek ten jest tak dobry jak każdy inny,« rzekł do siebie po cichu; »najkrótszą drogą prowadzi mnie do celu, a zawsze prosta droga najlepsza.«

»Tessier pisał do mnie istotnie, łaskawa pani,« odrzekł poważnym głosem; »donosi mi o swym powrocie z poleceniem, ażebym cię pani o tém uwiadomił.«

»Więc wuj jego wyzdrowiał?« rzekła młoda dama.

»Pan Mariolier nie był wcale chorym; paraliż jego był tylko wymyślonym pozorem dla odjazdu mojego przyjaciela, który przed kilkoma dniami uznał za potrzebny.«

Celestyna, podniósłszy główkę, wlepiła w młodego mężczyznę swoje oczy pełne wyrazu. »Jeżeli przyjaciel pana,« rzekła dobitnym głosem, »uznał swój odjazd za potrzebny, »ja z mojéj strony uznaję za rzecz zupełnie niepotrzebną, aby tu powracał. Możesz mu pan to napisać.«

»Nie powinnaś mu okazywać swojego gniewu,« odezwała się pani Regnauld z udaną łagodnością; »powróciwszy bowiem uzna swoję niesłuszność; a jeżeli żałować będzie, jeżeli swojéj winie przyzna, że był pokąsanym, jeżeli ci się rzuci do nóg dla wybłagania twoich względów, będzieszże tak okrutną, abyś mu nie przebaczyła?«

»Zapoznałem ją, ona jest najlepszą kobiétą!« rzekł Robert, stojący zawsze jeszcze w swojém niewygodném ukryciu i usłyszawszy te słowa.

Panna Simart zatrzymała się na chwilę, za nim odrzekła: »Pan jesteś bez wątpienia tego samego zdania co i Hortenzyja?« rzekła nareszcie prawie zupełnie cichym głosem i nie patrząc się na młodego mężczyznę, który u nóg jéj siedział.

Franciszek nachylił się ku niéj, i skupiwszy cały żar serca w swoje spojrzenie, rzekł do niéj

zupełnie z cicha najtkliwszym głosem: »Nie jemuto masz pani przebaczyć, ale mnie — mnie, który panią kocha, i którego samo wspomnienie o tém zamęźciu do rozpaczy przywodzi. Celestyno! drogi aniele! Szczęście mojego życia zależy od słowa, które wymówisz!... Zaklinam panią, powiedz, że nie pójdziesz za niego!«

Młoda dziéwczyna nic na to nie odrzekła, ale jéj ręka, którą Franciszek ujął, mówiła za nią dostatecznie; kochający dla wyrażenia swéj wdzięczności, rzucił się na kolana. Ta rozmowa tajemna, ta postawa pełna wyrazu, była dla pani Regnauld wykroczeniem przeciw umowie. Z pozorem oburzenia się na to, zamknęła książkę, która jéj dotąd służyła do zachowania się w powadze: »Jestto bardzo pięknie bronić sprawy swojego przyjaciela,« rzekła z dobitną ironią; »atoli pan mógłbyś ujmować się za nim z mniejszym zapałem. Zresztą jestto niegrzecznie mówić po cichu.«

»On ujmuje się za mną; ciekawy jestem, co też ona odpowie?« rzekł Robert w trwożliwém oczekiwaniu, mając już za bardzo niewygodne stanowisko swoje.

Zmieszana i zapłoniona Celestyna powstawszy, chodziła nieśmiałym krokiem, jak dziecię, którę za jakieś pobłądzenie skarcono; potém usiadła obok swojéj kuzyny i skryła twarz na jéj ramieniu. Ta korzystając z wydarzonéj sposobności, pogroziła palcem młodemu mężczyźnie. Franciszek, zostając jeszcze na podłodze w klęczącéj postawie, obrócił się tylko, a już był klęczącym przed panią Regnauld, którą tym widokiem rozbrojona, uśmiéchnęła się i zgodę mu przyrzekła.

Tessier, który już od chwili nie słyszał mówiących, i nie mógł sobie wytłumaczyć przyczyny tego milczenia, usiłował odchylić na bok zasłonę; płótno wzruszyło się jakby przez gwałtowny przeciąg powietrza trącone. Franciszek jeden zrozumiał przyczynę tego nagłego chwiania się zasłony, ale oraz uznał i potrzebę przyprowadzenia całego tego wypadku do stanowczego kresu. Postanowił natychmiast przyspieszyć rzecz do ukończenia, a to w taki sposób, któryby z poleceniem przyjaciela bardziéj się zgadzał: »Pozwól pani,« rzekł głośno, »ukończyć poselstwo, które mi polecono: jakże mam odpisać mojemu przyjacielowi?«

»Pan Dramond słusznie mówi,« rzekła na to pani Regnauld w pewnym sposobie macierzyńskiéj powagi; »czas już namyślić się. Jeżeli pana Tessiera kochasz, wypada abyśto swojemu ojcu powiedziała, który zapewne mimo twojéj woli przymuszać cię nie będzie.«

»Nie kocham go!« odrzekła Celestyna mocnym głosem. Dramond pojrzał ku oknu dla przekonania się, azali należycie szeroko otwarte; gwałtowne wstrząśnienie zasłony przekonało go, że oświadczenie Celestyny dokładnie usłyszaném zostało. Z uśmiéchającą twarzą obrócił się znowu do dziéwczyny.

»Wszakże pani przyjęłaś jego rękę,« rzekł nalegając na nią obłudnie.

»Byłam nazbyt młodą i nierozsądną,« odrzekła Celestyna; »zamęźcie to podobało się memu ojcu, cieszyłam się, iż będę mogła mieszkać w Paryżu; przyjęłam więc rękę pana Tessiera, nie pojmując ważności takiego związku. I sam Tessier nie wiele w nim upatrywał dla siebie dobre. Szczęściem więc naszém, iż nas doświadczenie jeszcze dość wcześnie przekonało, żeśmy nie dla siebie stworzeni. Ja nie przypisuję mu żadnéj winy, i owszem, przyznaję, że wszelka niesłuszność jest na mojéj stronie. Zdaje się, iż mam nie mało w sobie błędow, jestem upartą, nierozsądna, złośliwą. Ja wprawdzie nie jestem tego zdania, ale tak mi to często powtarzają, iż nareszcie uwierzyć muszę. Ztąd idzie, iż przyszły mój małżonek miałby mi wiele do pobłażania, a pan Tessier,« — to rzekła bardzo wzruszona — »pan Tessier okazywał bardzo mało ku temu skłonności. Teraz coraz więcéj poznaję, iżbym z nim nie była szczęśliwą. Jestem otwartą. Otóż pan sam widzisz, iż mam słuszność za sobą, jeżeli nie chcę pójść za niego.«

Franciszek, słuchając tego wyznania, przechadzał się żywym krokiem po pawilonie: »Ale jeżeli on powróci,« rzekł nareszcie, »jakże go pani przyjmiesz?«

»Powtórzę mu to samo, com panu teraz rzekła.«

»Jako? a gdyby on téj chwili w błagającéj postawie stanął przed panią, powiedziałażbyś mu?«

»Powiedziałabym: Mości Tessier, ja nie kocham pana i nie pójdę za niego,« odrzekła Celestyna dość żywo, nie wiedząc jak sobie ma tłumaczyć spojrzenia i mowę młodego mężczyzny.

Franciszek wyrachował tak dokładnie swoję przechadzkę po pokoju, iż téj chwili właśnie znajdował się przy oknie; z szybkością błyskawicy pociągnął za sznur od zasłony, a ta, jak kortyna w teatrze, podniosła się aż pod samę powałę. Blask słoneczny wlał się strumieniem do pokoju i oświetlił aktorow téj sceny, którzy spojrzawszy w okno, ujrzeli za liściem dwóch *geranij* zmieszaną twarz Tessiera. Pani Regnauld sądząc, iż to był złodziéj, wydała krzyk przeraźliwy; Celestyna, która w okamgnieniu poznała swego narzeczonego, stanęła jak słup wryta. Dramond, udając zdziwionego, wychylił głowę za okno i rzekł: »A, dzień dobry ci, kochany Robercie! jakże się masz?«

Tessier zmęczony tak długiém, niewygodném czatowaniem, przerażony tym niespodzianym wypadkiem, uczuł, iż zimny pot oblał wszystkie jego członki. Chciał on koniecznie roześmiać się na wszelki sposób, ale to roześmianie się jego było tak żałośno-płaczliwe, iż obiedwie damy parsknęły głośno od śmiéchu, a nie mogąc się w nim utulić, umknęły w głąb pokoju. Sam tylko Franciszek został spokojnym w sposób nadzwyczajny.

»Ale cóż ty u czarta tutaj porabiasz? pieczesz się na słońcu jak melon ogrodowy!« To mówiąc podał rękę swemu przyjacielowi.

Tessier chciał się z wszystkich sił swoich na okno wydźwignąć, ale wystrzały śmiéchu, które w niego bez przestanku z głębi pawilonu biły, nie dozwoliły mu tego. Ugodzony niewidomemi pociskami, zmieszany śmieszności swojego położenia, nie był już w stanie utrzymać się dłużéj na tém niewygodném stanowisku. Ręce puściły, a on, jak niepyszny stoczywszy się dość ciężko na ziemię, umknął co miał ducha uliczką, któréj zakręty uchyliły go wkrótce od szyderczych, ścigających go oczów.

»Zapadł się! już go nie ma!« rzekł Franciszek ujrzawszy znikającego swojego przyjaciela. Po skończonéj téj scenie spuścił znowu zasłonę i obrócił się ku damom, lecz tylko panią Regnauld zastał przed sobą; Celestyny już nie było w pawilonie. (Dokoń. nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

Ogłosiliśmy już w Nr. 2. pisma naszego, iż nakładem Bartłomieja Jabłońskiego i syna, miała się drukować *Biblia* przekładu *ks. Jakóba Wujka z Wągrowca.* Donosimy teraz, że druk tego olbrzymiego dzieła, słynnego w tym przekładzie z wzorowéj czystości języka, już się rozpoczął, a mianowicie częścią, zawierającą Nowy Testament. Widzieliśmy pierwsze arkusze i wydanie tylko chwalić możemy.

Do gier towarzyskich przybywa wydana właśnie gra: *Poeta w malignie.* (Przytyk nie jednemu romantycznemu dziełu nowéj szkoły.) W grze téj można za pomocą 24 rymów, podzieliwszy każdy wiersz na 4 części, przez coraz nowsze składanie tych ułamków, przeszło 13758 milion. często bardzo zabawnych wiérszy z największą łatwością ułożyć. Dowcipna ta zabawa wydawała się nam daleko

więcéj zajmującą, niżli nie jedna używana dotąd jałowa gra towarzyska, którą już dawno z przyzwoitego społeczeństwa wykluczyćby należało. S. J.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 33. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Żniwa pożyteczne bez gnoju i bydła. 2) O tykach chmielowych. 3) Jakim sposobem można i potrzeba wzmacniać pnie młodych drzew owocowych. 4) O raku. 5) O pszczołach. 6) Uprzywilejowane w Anglii odkrycie do fabrykacyi mydła. 7) Użycie uryny zwierzęcéj do blichowania. 8) Bielenie płótna krowieńcem. 9) Żelazo od rdzy zachować. 10) Gospodarstwo zagraniczne z podróży po różnych krajach.

Z Warszawy. Zaszczytnie znany autor pan W. A. Maciejowski przygotowuje do druku dzieło: *Pomniki dziejów, literatury i ustawodawstwa sławiańskiego*, tomów dwa. Duch badawczy, niezmordowana pracowitość i doświadczenia naukowe, jakie szanowny autor zebrał w podróżach swoich po różnych krajach sławiańskich, rokują nam najpewniejszą nadzieję, iż dzieło to stanie się nową ozdobą sławiańskiego piśmiennictwa.

Wzrost chrześcijaństwa. Czasopis *Univers religieux* podaje następujący wykaz stopniowego wzrostu wyznawców chrześcijaństwa, zacząwszy od jego powstania, aż do najnowszych czasów: w pierwszym wieku 500.000; w drugim wieku 2 miliony; w trzecim 3 milion.; w czwartym 10 m.; w piątym 15 m.; w szóstym 20 m.; w siódmym 25 m.; w ósmym 30 m..; w dziewiątym 40 m.; w dziesiątym 50 m.; w jedenastym 70 m.; w dwunastym 80 m.; w trzynastym 85 m.; w czternastym 90 m.; w piętnastym 100 m.; w szesnastym 125 m.; w siedmnastym 185 m.; w ośmnastym 250 milion.; a nakoniec w dziewiętnastym 260 milionów wyznawców.

Śmierć Woltera. Pewny dziennik przypomina, iż przed 60 laty, d. 30. maja 1778 r., zdarzył się w Paryżu wypadek, który zwrócił na siebie uwagę całego miasta, a poźniej w całéj Europie był rozgłoszony; byłato śmierć Woltera. Wiadomo, iż w pomieszkaniu jego, będacém na rogu ulicy *Beaune*, przy wybrzeżu *Quai Voltaire*, zamknięty był aż do r. 1828 pokój z rękopisami, ponieważ w testamencie Woltera stało rozporządzenie, by przez lat 50 nic w nim nie odmieniano. Teraz już od lat 10 jest pokój ten otwarty, ale dotychczas nie wyszedł jeszcze żaden pozostawiony rękopis, który w téj epoce na widok publiczny miał być wydanym, i w którym miały być przepowiedziane wszystkie główne wypadki, jakie się od tego czasu wydarzyły. Jedna z gazet niemieckich robi nad tém uwagę: W berlińskiéj gazecie z d. 13. czerwca r. 1778 ogłoszony jest wypadek ten następującemi wyrazami: »Przeszłéj soboty w wieczór, około godziny jedénastéj, pan Voltaire, w skutek swojéj nieprzezorności, iż za wiele na raz zażył opium, zeszedł nareszcie z tego świata, i t. d.«

Gęsi na S. Michał w Anglii. (Podobieństwo do gęsi na Sty Marcin w Polszcze.) W dzień S. Michała, to jest: d. 29. września 1588 r. była angielska królowa Elżbieta w zamku sir Nevilla Umfreville na obiedzie i zajadała smacznie gęś pieczoną, którą bardzo jeść lubiła. Potém żądała, aby jéj dano szklankę wina burgundzkiego (którém także nie pogardzała) i wychyliła ją na zburzenie tak nazwanéj: Niezwyciężonéj, hiszpańskiéj floty Filipa II., która była nie dawno przeciw Anglii do boju wypłynęła. Właśnie podczas gdy wypróżniała szklankę, przybyła pocieszna nowina, że ta ogromna flota przez gwałtowne burze rozbitą i po większéj części zniszczoną została. Elżbieta, uradowana tym wypadkiem, rzekła: »Ach, dajcież mi jeszcze jednę szklankę burgundzkiego, bym tak smaczną, pieczoną gęś i tak pomyślną nowinę tém lepiéj strawić mogła.« *Dictum, factum.* W rok poźniéj królowa przypomniawszy sobie znowu o tym wypadku, rozkazała, aby w dzień S. Michała dano na stół gęś pieczoną. Dworzanie, zachęceni przykładem królowéj, sądzili się także być wezwanymi do téj pieczeni, za nimi, jak zwykle, poszedł lud, i jadł w dzień Śgo Michała gęś pieczoną. Od tego czasu weszło w zwyczaj w Anglii w dzień Śgo Michała jadać gęsi pieczone.

Kompanija zabezpieczenia zdrowia. Pod nazwą nieco dziwaczną kompanii zabezpieczenia zdrowia zawiązało się w Bordeaux towarzystwo, zasługujące na pochwałę i naśladowanie w każdym kraju, gdzie się szczerze zajmują polepszeniem stanu ubogiéj klasy. Zamiarem tego towarzystwa podług jego statutów jest: za 40 centymów, które każdy członek tegoż towarzystwa miesięcznie do powszechnéj kasy składać jest obowiązany, opędzać wszelkie wydatki każdego członka, jakieby przez choroby sprowadzone być mogły, dawać mu codziennie w ciągu choroby po jednemu franku na utrzymanie, w przepadku śmierci starać się, aby przyzwoicie był pochowanym, a nakoniec tego, któryby przez słabość wieku lub nieszczęście stał się niezdolnym do pracy, zabezpieczyć od nędzy roczną pensyją 100, 200 lub 300 franków, w miarę jeżeli 10, 20 lub 30 lat należał do towarzystwa.

Z Berlina. Przeciw księciu Wilhelmowi, królewiczowi Pruskiemu, wytoczył się nie dawno proces w osobliwszym sposobie: W obozie pod Teltowem pewien artysta pokazywał panorama Kalisza. Królewicz odwidził to panorama i zobaczywszy, iż niejaka liczba prostych żołniérzy stała z ciekawością przede drzwiami, rzekł do właściciela: »Wpuść też wćpan także żołniérzy, ja za nich zapłacę należytość,« i wyjąwszy cztéry frydrychsdory z kieszeni, dał je właścicielowi. Artysta rozumiał czyli też chciał rozumiéć, iż królewicz pod tym rozkazem mniemał żołniérzy, znajdujących się w obozie, wpuszczał więc nie tylko w tym dniu, ale i w następnych, wszystkich żołniérzy bezpłatnie, a potém przedłożył królewiczowi rachunek 2000 talar. za całe wojsko zgromadzone. Téj przesadzonéj nagrody nie chciał złożyć królewicz i bardzo słusznie, jednak z powodu nieporozumienia ofiarował artyście dwadzieścia frydrychsdorów. Lecz artysta nie przyjął téj ofiary i podał zażalenie, które wkrótce rozstrzygnioném zostanie.

Z Alexandryi dnia 6. maja 1830. (Wiadomości handlowe i stan zdrowia). Handel tutejszy jest bardzo jednostronny, ponieważ prawie wszystkie artykuły wywozowe stanowią monopolium baszy. Wszystko wchodzi i wychodzi przez jego rękę. Jednę tylko rzecz mamy wolną, to jest ów nieoceniony, a przecież dla każdego łatwy do nabycia czas; mamy go tyle, iżbyśmy go w ogromnych ładunkach na wszystkie strony na przedaż wysłać mogli; atoli czas ten jest tak poślednego gatunku, iżby go nikt zagranicą nie kupił, ponieważ i tam złego czasu jest podostatkiem, a na dobrym zbywa teraz zupełnie. Taki jest stan dwóch artykułów głównych, to jest: *czasu* i *bawełny*. Jedwabiu tutaj nie przędą; pieniądze są poszukiwane i mają znaczny odbyt za ustanowione ceny. Z dawnych płodów krajowych nie pojawia się teraz ani jeden, wyjąwszy morowe powietrze, którego tu mały skład zawsze się znajduje; wolno wywozić je każdemu, ale wprowadzać zakazano z największą surowością; naturalna, iż trudno się ustrzédz przemycenia, dla tego rząd krajowy przykłada wszelkiego usiłowania, by wytępić zupełnie tę pasorzytną roślinę. Piękna płeć zdaje się dostatecznie być obeznaną ze stosunkami naszego miasta, przybywają tu stadami bardzo ładne dziewczęta dla uszczęśliwienia mężczyzn — jestto jedna z najlepszych spekulacyj w epoce teraźniejszéj.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*